

A low-angle photograph of the Golden Gate Bridge in San Francisco, taken during sunset. The bridge's steel structure is silhouetted against a warm, orange and yellow sky. The main tower is visible in the center-right, with its characteristic three rectangular openings. The suspension cables fan out from the tower towards the bridge deck. The overall mood is dramatic and iconic.

PRZEZNACZENIE

PRZEMYSŁAW WEGWERT

Przemysław Wegwert

PRZEZNACZENIE

©Copyright by Przemysław Wegwert & e-bookowo 2009

ISBN 978-83-61184-65-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2009

Aczkolwiek tylko niewielu jest Cezarami, to jednak każdy staje kiedyś przed swoim Rubikonem.

Christian Ernst Bentzel – Sternau

Boże, daj mi wewnętrzny spokój, abym przyjął rzeczy, których nie potrafię zmienić; daj mi odwagę, abym zmienił rzeczy, które mogę zmienić, i daj mi mądrość, abym rozróżnił pierwsze od drugich.

Christoph Oetinger

Ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą.

Iz 40, 31

Dla przyjaciół K.C. i B.M.,
którzy byli
moim natchnieniem

Część 1

Poranek

Michał długo wpatrywał się w lustro klubowej ubikacji. W głębi duszy pogardzał tymi, co biorą, ich pędem do zaspokajania własnej próżności. Wyśmiewał ich fascynację poznawaniem odmiennych stanów świadomości. Ale tym razem chodziło o coś zupełnie innego. On miał coś do udowodnienia. Skoro Bóg tak upodlił jego życie, skoro bawi się jego uczuciami, to będzie miał, czego chciał. A jeśli Bogu na nim zależy, to niech zobaczy, do czego prowadzą jego działania. „Popatrz, ale nie dotykaj... dotknij, ale nie posmakuj...”. Tak, już gdzieś słyszał te słowa. Taka słowna żonglerka, bardzo mu się podobała. „O co Mu chodzi... przecież to zwykle znęcanie się nad człowiekiem. Czemu obdarzył go miłością do dziewczyny, która go nie kocha. Naprawdę zabawne...” Ale jemu nie było do śmiechu. Stał ze spuszczoną głową, tocząc wewnętrzną walkę. Nie umiał pogodzić się z sytuacją, którą obdarzył go los, a raczej siłą wyższą. „Ciekawe, czy w swoich planach Najwyższy przewidział coś takiego”. Zaciśnięta pięść uderzyła w umywalkę, po czym niebieska tabletką wylądowała w jego ustach. Popił jeszcze łykiem zimnej wody i szybko wybiegł, zagłuszając swoje myśli.

Po niedługim czasie tabletką zaczęła działać, wprowadzając go w nowy, jeszcze nigdy nie zaznany stan świadomości. Czuł, że zaczyna tracić kontrolę nad sobą. To, co dotychczas hamowało go w jego życiu, jednym mocnym szarpnięciem zostało zerwane z łańcucha. Do głosu doszedł czysty, pierwotny instynkt. Krew, gorąca krew pulsowała w jego żyłach, a zmysły wyostrzyły się niesamowicie. Nie wiedząc, kiedy już obejmował długowłosą dziewczynę spajając się z nią w jedną całość. Ich spocone ciała muskały się delikatnie

wprawione w rytm psychodelicznej muzyki. Czuł się niesamowicie dotykając jej delikatnej skóry i miękkich wilgotnych włosów. Chłonał nieznajomą każdą częścią swego ciała, a jej intensywny zapach wzbudzał w nim niesamowite pożądanie. Lecz im dłużej zatracił się w seksualnej namiętności, tym intensywniej rozstrojeniu ulegały jego zmysły. Wzrok coraz częściej odnotowywał obraz w coraz większym zwolnieniu. Barwy zlewały się w różnokolorową masę, a dźwięki w piskliwy jazgot. Powoli stan wieczornej euforii zaczął ustępować psychicznemu wycieńczeniu. Wszystko, co do tej pory sprawiało fizyczną rozkosz, zaczęło przekształcać się destrukcyjną siłę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w mózgu doszło do chemicznej rewolucji. Radość przerozdziała się w lęk, jasność w mrok, a melodia w łomot. Głowa ciążyła niemiłosiernie, a żołądek podchodził do gardła. Nastąpił kres wieczornej zabawy. Ostatkiem sił Michał zatoczył się do ubikacji, padając na muszlę klozetową. Silny skurcz targnął jego żołądkiem i gęsta wydzielina spłynęła do kanalizacji. Oparty o ścianę kabiny przeleżał dobrą godzinę, zanim zdecydował się na opuszczenie lokalu. Podnosząc się z trudem, podszedł do umywalki, by doprowadzić się do funkcjonalności. „Znakomicie” – wymamrotał, spoglądając w brudne wysmarowane ludzkimi dłońmi lustro. Powoli wracał do świadomości, lecz wciąż pozostawał pod wpływem narkotyku. Miał nadzieję, że wychodząc na świeże powietrze poczuje się lepiej. „Całe szczęście, że wymiotowałem – pomyślał w głębi duszy. – Przynajmniej wywaliłem część tego świństwa z organizmu”. Po czym, splukawszy sobie twarz zimną wodą, chwiejnym krokiem wyszedł na zewnątrz.

Noc była pogodna. Jaskrawe gwiazdy połyskiwały na niebie, a lekki wietrzyk smagał ludzkie twarze. Idealna pogoda udzielała się młodym ludziom, którzy co jakiś czas małymi grupkami chętnie przemykali się przez puste ulice.

Fizycznie Michał czuł się już znacznie lepiej, przynajmniej na tyle, iż postanowił przejść się o własnych siłach. Świeże nocne powietrze zrobiło swoje. Czuł, jak rozszerzają mu się nozdrza wtłaczając do płuc potworną dawkę tlenu. Krew zaczęła krążyć, wydajniej dotleniając wszystkie komórki ciała. W jednej chwili umęczony mózg przyśpieszył gotowy na nowe rozdanie. Michał spojrzał do góry, zachwycony ugwieżdżonym niebem. Lecz coś mu nie

pasowało. „Czy gwiazdy potrafią się poruszać” – pomyślał, nie dowierzając własnym zmysłom. Nagle z zaciemnionego końca ulicy dobiegł go cichy odgłos zwierzęcych kopyt, który potężniał z każdą chwilą, wprawiając w drgania betonową ulicę. Basowe mocne uderzenia jak fala uderzeniowa niosły się przez ulicę, wprawiając w osłupienie zdziwionego Michała. „To niemożliwe” – wykrzyknął spoglądając na koniec ulicy. Z nocnego mroku wyłonił się olbrzymi byk, galopujący z wielką prędkością w jego stronę. Przerażony Michał rzucił się do ucieczki, próbując zgubić rozjuszone zwierzę. Lecz na niewiele się to zdało, gdyż byk przyśpieszył, zbliżając się do pochylonej uciekającej sylwetki. Michał gnał jak sprinter po wyjściu ze sportowych bloków, czując na plecach parę z olbrzymich, rozgrzanych nozdrzy. „To jest już koniec” – pomyślał padając na jezdnię z wyczerpania. I gdy odchylił głowę, spoglądając na potężne cielsko szarżującego byka... z wysokości rozległ się przeraźliwy świst i gigantyczna strzała z wielką siłą przeszła bok czarnego stwora, odrzucając stworzenie na miejską kamienicę. Masa gruzu opadła na nocnego oprawcę, wzbijając w powietrze chmurę kurzu i pyłu. Po drugiej stronie miejskich zabudowań Michał ujrzał atletycznie zbudowaną sylwetkę łuczника, dzierżącego w dłoni długi, zaokrąglony łuk bojowy. Wyglądał niesamowicie w blasku księżyca. „Kurwa... co jest grane – zabłąźnił Michał pod nosem. – Co to za mitologia greck...?”. Nie zdążył wypowiedzieć słów do końca, gdy zza rogu wyłonił się lew czerwonogrzywy, nacierając na stojącego strzelca. Kilka potężnych susów i ostre jak brzytwa pazury rozdarły ciało dumnego myśliwego. Czerwona krew spłynęła na ulicę zalewając leżącego Michała. Tym razem nie było czasu na reakcję. Czarne ślepia nocnego łowcy zwróciły się w jego stronę namierzając kolejną ofiarę. Jednym szybkim odbiciem zeskończył na jezdnię i rzucił się w kierunku swojej ofiary. Michał spoglądał z lękiem, jak wielki kot pędzi ku niemu. Zdażył jedynie krzyknąć z przerażenia, gdy wielkie, białe kły zanurzyły się w jego ciało. Ostry ból przeszył jego mięśnie i ...nagła cisza zaległa wokół. „Czy już nie żyję?” – pomyślał Michał, otwierając powoli przekrwione oczy. „Czyli tak wygląda mityczna druga strona” – stwierdził zaskoczony, rozglądając się uważnie dookoła.

Nowe widzenie wprawiło go w prawdziwe zakłopotanie. Jeśli mógłby mu nadać trafne określenie, nazwał by je: „Po tamtej stronie lustra”, „Alicja

w krainie czarów – nowe rozdanie” lub „W krzywym zwierciadle”. Wymieniał w myślach różne skojarzenia, analizując zaistniałą sytuację. To, co widział przechodziło jego najśmielsze oczekiwania. Kolorowe domy uśmiechały się wielkimi całuśnymi ustami, chodniki wiły się z niezwykłą gibkością, jak kobry zaczarowane orientalną muzyką. Latarnie składały mu wiernopoddańcze pokłony, a samochody wylegiwały w świetle białego księżyca, księżyca, który tym razem zszedł na ziemię, rozdymając się do gigantycznych rozmiarów i przygniatając plastyczną ziemię. Lecz najefektowniej prezentowały się gwiazdozbiory, przyjmując nasze ludzkie wyobrażenia. Spoglądając raz jeszcze na przybliżone niebo, nagle coś zaskoczyło w jego mózgu sprowadzając go twardo na ziemię. „Zaraz, zaraz... przecież już gdzieś widziałem te symbole – myślał skupiając się na swoich widzeniach. – Byk... strzelec... lew... to przecież znaki zodiaku” – stwierdził z triumfem. Tak, ciało pracowało w miarę sprawnie, lecz jeśli chodzi o psychikę, narkotyk wyprawiał istne wariacje. „Ale mam fazę” – pomyślał, gładząc się po obolałej głowie. „Muszę uważać, bo wyląduję w psychiatryku” – rzucił sam do siebie, kierując się w stronę widocznego mostu.

Tym razem droga przebiegła w miarę spokojnie, toteż bez większych przeszkód Michał dotarł do mostu, siadając przy samej barierce oddzielającej stalowce cielsko od rwącego prądu rzeki. Umęczone ciało dawało mu się we znaki, więc z przyjemnością spoczął wpatrując się w ciemną otchłań, znajdującą się pod jego stopami. Czuł się już zdecydowanie lepiej, tak mu się przynajmniej wydawało, gdyż od dłuższego już czasu nie odnotował żadnych urojonych wizji. Postanowił posiedzieć chwilkę, odsapnąć, odetchnąć rześkim powietrzem i zakończyć tę wieczorną eskapadę. Lecz im dłużej siedział, tym bardziej zanurzał się w nocną, specyficzną atmosferę, skłaniającą raczej do wewnętrznej wędrówki w głąb własnej świadomości. W jednej chwili ogarnął go ten mroczny, melancholijny nastrój, który tak wiele już razy spływał w najdalsze zakątki jego duszy. Znow wrócił myślami do wysnionej Weroniki, do wszystkich chwil spędzonych razem, do przekłętego bólu istnienia, który zakorzenił się w jego sercu.

„Boże, ile bym dał za wymazanie jej z kart mojego życia. Za cudowny dar zapomnienia” – dręczył się znow swymi myślami, jak mantra krążącymi

w jego głowie. Lecz teraz musiał z tym przekleństwem żyć, nie miał żadnej opcji wyboru.

– Zawsze jest jakieś wyjście. Człowiek posiada zawsze możliwość wolnego wyboru – usłyszał nagle magnetyczny, silny głos dobiegający z jego prawej strony.

Michał zerwał się jak oparzony, spoglądając nerwowo na tajemniczego gościa.

– Jak... jak... skąd się tu wzięłeś człowieku – wykrzyknął, zaskoczony nagłym pojawieniem się dziwnego przybysza. – Chcesz, żebym zawału dostał... Tak podkradać się w środku nocy – krzyczał, gestykulując obficie rękami.

– O nie... tego bym z pewnością nie chciał. To by było zbyt łatwe – odparł dziwnym, sterylnym głosem nieznajomy mężczyzna.

– Wal się człowieku... ale mnie przestraszyłeś – kontynuował Michał, próbując opanować skołatane nerwy.

Dopiero po chwili nerwowego chodzenia w kółko i szarpania za metalowe pręty barierki uspokoił się na tyle, by przyjrzeć się dokładnie tajemniczej postaci. Nocny towarzysz siedział na chodniku, wpatrując się nieruchomo w rozdygotanego Michała. Odziany w czarny zgrzebny płaszcz z obszernym kapturem, zakrywającym znaczną część głowy, sprawiał demoniczne wrażenie. Jego kruczoczarne włosy spływały na ramiona, nadając mu iście nieziemski charakter. Na pierwszy rzut oka wyglądał na włóczęgę, ale czysta i przeraźliwie gładka twarz, bez najmniejszych oznak upływu czasu, przeczyły tej hipotezie. Jego niebieskie oczy wręcz kłuły w połączeniu z ciemną oprawą twarzy, twarzy, która swą niepowtarzalnością i nieruchomością, przykuwała i oddziaływała z niepojętą siłą, nie pozwalając przejść obok niej obojętnie. Jak magnes przyciągała do siebie, hipnotyzując swego rozmówcę.

Michał wpatrywał się długo, nie potrafiąc oderwać od niego oczu. W końcu przemógł się psychicznie i bez ogródek, w swoim stylu, natarł słownie na człowieka w kapturze:

– Czego chcesz ode mnie? Poszukaj sobie innego mostu.

– Ten jest odpowiedni. Nawet mi się podoba – odparł ze stoickim spokojem nieznajomy.

– Człowieku... nie mam ochoty z tobą rozmawiać... rozumiesz.

- A może jednak porozmawiamy.
 - Czy ty głuchy jesteś... jaja sobie robisz. Powiedziałem już... NIE MAM OCHOTY – wrzasnął na całe gardło.
 - To akurat najmniejszy problem, zaraz ją zyskasz.
 - Kurwa ...człowieku... ty jakiś głupi jesteś, czy co. Spieprzaj dziadu..., bo mnie zaraz poniesie. – Nie wytrzymał Michał, zbliżając się do mężczyzny.
 - O tak... ulżyj sobie. Wyrzuć złość na zewnątrz, pozwól jej się zmaterializować. Pozbądź się hamulców... o tak... to lubię. – Poderwał się nagle nieznamy wyrzucając z zapalem potok słów.
- Michała ścięło z nóg. Nie był przygotowany na taką postawę obcego. Co on wygaduje, jeszcze nigdy nie spotkał się z taką reakcją człowieka. Stał jak wryty, wsłuchując się w monolog mężczyzny.
- Czyż nie po to człowiek został obdarzony umiejętnością wyrażania emocji, by je eksponować, by przy ich pomocy ubarwiać to monotonne życie. Bo życie to nie czyjś prywatny folwark, na którym trzeba odrabiać pańszczyznę. Człowiek jest wolny, do nikogo nie należy i posiada niezbywalne prawo do kształtowania swego losu według własnej woli. Pytam się, cóż za głupiec wymyślił schematy odpowiedniego zachowania, krępujące jego prawdziwą naturę i pragnienia. Tak, mój drogi chłopcze, czyń sobie ziemię poddaną i urabiaj swe życie według własnej woli, bo nikt nie ma prawa cię z niego rozliczać.
 - Dobrze... całkiem dobre – zaśmiał się przez moment Michał. – No to my sobie pogadali... a teraz dziękuję już panu – dodał z sarkazmem.
 - Właśnie w tej chwili wykuwasz swą przyszłość, Michale. Nie przechodź nad tym do porządku dziennego.
 - A kimże ty jesteś do cholery, by prawić mi takie nauki życiowe.
 - Jestem twoim kibicem Michale. Ba, mało powiedziane... jestem twoim fanem... zagorzałym zwolennikiem człowieka. Obserwuję cię od pierwszej chwili twojego stworzenia i w końcu wybiła nasza godzina.
 - Aha... może mi jeszcze powiesz, że jesteśmy rodziną.
 - W pewnym sensie tworzymy jedną wielką, kochającą rodzinę – zaśmiał się swoim donośnym basowym głosem. – Ja wiem o tobie wszystko Michale, znam cię lepiej niż twój najlepszy przyjaciel.

– Ciekawe – Michał pokręcił z politowaniem głową. – „Co za czubek, może jeszcze wie, co dzisiaj brałem” – nietypowa myśl przemknęła mu przez głowę.

– Piękne wizje, prawda? Ale czemu tak późno? Tyle pięknych chwil ci umknęło.

Michałem szarpnęło w jednej chwili. „O kurde, ale wtopiłem. Gościu pewnie z dochodzeniówki” – w jego głowie zaświtało jedyne racjonalne wytłumaczenie.

– Nie, Michale... nie jestem z policji.

Na Michała padł blady strach. Dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że zakapturzony mężczyzna czyta w jego myślach. Ciarki przeszły po jego plecach i krople zimnego potu spłynęły po czole.

– To kimże do cholery jesteś... powiedz w końcu.

– Jestem twoim natchnieniem, motorem do dalszego działania.

– Co mi tu będziesz chrzanił jakieś filozoficzne dyrdymały. Gadaj w końcu po ludzku – ryknął już całkiem sfrustrowany Michał.

– Jestem twoim aniołem stróżem.

– Heee...– Nogi ugięły się pod ciężarem jego ciała, a twarz przybrała blady odcień. – Nie wierzę w anioły – odparł poważnie.

– Wierzysz Michale... wierzysz... niczego nie ukryjesz przede mną.

Nieziemski atmosfera zawisła nad mostem, budowlą, która w jednej chwili obok zwykłego ludzkiego zastosowania, zyskała jeszcze jedno dodatkowe, tym razem metafizyczne znaczenie. Most stał się prawdziwym łącznikiem między niebem a ziemią. Symbolem, ale i jego materialnym odpowiednikiem. Michał czuł to wyraźnie, wpatrując się w byt duchowy, zdroworozsądkowo nierealny, a jednak namacalny i objawiony tu i teraz.

Stali tak długo, związani niewidzialną siłą, która emanowała od nieznajomego. Jego oczy przeszywały ciało Michała, rozbijając go niemal na pojedyncze molekuly. Było w tym coś uzależniającego, ale zarazem mrocznego i nieogarniętego. Dopiero po dłuższej chwili Michał zdołał zapanować nad swoim ciałem i zebrałszy myśli, powrócił do dialogu.

– Czego chcesz ode mnie... czemu do mnie przybyłeś?

– By dać świadectwo prawdzie.

– A czymże według ciebie jest ta prawda.

– Prawda jest tu i teraz... tylko od ciebie zależy, czy ją przyjmiesz i czy prawda cię wyzwoli. Ja przybyłem po to, by nadać ci nowy impuls... impuls życia wiecznego...

– A co dokładnie chcesz mi wyjawić – spytał Michał, coraz bardziej skupiony na słowach swego rozmówcy.

– Wiem, jak ci ciężko w życiu Michale. Śmierć rodziców, brak pieniędzy na dalsze studia, niespełniona miłość... – wypowiadając dobitnie te słowa, przeszył Michała demonicznym wzrokiem, akcentując bolesne wspomnienia. –... brak perspektyw na przyszłość. Wszystko to leży głęboko w mej duszy i rani me serce potwornym bólem. Pragnę ci pomóc Michale i zdjąć z ciebie ten potworny ciężar, przytłaczający twą duszę ponad wszelką miarę. Pragnę ci otworzyć oczy na to, że twoim udziałem nie musi stać się dalsze cierpiętnicze życie. Nie po to przyszedłeś na świat, by cierpieć katusze. Osiągnąłeś punkt kulminacyjny swojej drogi przez życie i w jednej chwili możesz zdecydować o jego przebiegu. To wielki dar, Michale. Masz szansę już teraz zaznać upojnego szczęścia w niebie.

– Niby w jaki sposób chcesz uraczyć mnie tym wielkim szczęściem?

– Podejdź bliżej, Michale. Siądź na tej barierce i spójrz pod siebie. Tam w dole rozpościera się brama do wiecznego raj. Prawdziwe pola elizejskie dla umęczonej duszy. Tak niewiele dzieli cię do słodkiego zapomnienia. Czyż to nie kusząca perspektywa? – Zniewalający uśmiech zajaśniał na jego bladym obliczu.

Michał posiniał na twarzy, a jego żołądek aż podszedł do gardła. Nie takiej porady się spodziewał. Czuł, jak nadzieja ulatuje z każdą mijającą sekundą.

– Czy naprawdę chcesz, bym odebrał sobie życie?

– Nie odebrał, ale zyskał życie wieczne... prawdziwe życie, a nie tą wegetację na tym ziemskim padole.

Michał spojrzał z niedowierzaniem na swego rozmówcę.

– Ale... przecież samobójstwo skazuje duszę na potępienie, a nie rajskie życie.

– Jesteś tego pewien, Michale? Skąd niby tacy marni ludzie mogą znać wolę i zamiary samego Boga. Człowiek sam sobie utrudnia życie. To ludzie wymyślili sobie całą demonologię i wszystkie te śmieszne skojarzenia. Czyż

w Koranie, świętej księdze islamu nie jest napisane, iż samobójcy ginący w imię dżihadu zostaną wynagrodzeni rajskim życiem? A przecież wierzyacie w tego samego, jedyne, wszechmogącego Boga. A skoro oni zyskają nagrodę, to czy ty zostaniesz potępiony? A ileż odwagi wymaga tak zdecydowane posunięcie? A ileż wiary i ufności względem Boga wymaga ten chwalebny czyn?

– Ale w mojej religii jest inaczej, a Koran jest najprawdopodobniej wypaczony przez złe tłumaczenie – odpowiedział z całą stanowczością.

– Sam widzisz Michale, jak człowiek sam gubi się w swoich dociekaniach. Jeśli Koran posiada wypaczenia i błędy, czyż z innymi pismami nie może być podobnie? Pomyśl, oddajesz Bogu to, co masz najcenniejsze... własne życie. Czyż można uczynić coś piękniejszego względem Boga, jak ofiarowanie mu siebie samego?

– Nie... to nie tak. – Michał złapał się za głowę, coraz bardziej przypierany do muru. – Bóg powołał nas na tą ziemię byśmy swoim życiem zaświadczyli o lojalności względem niego.

– Zgadza się, Michale, ale Bóg jest miłościwy. On wie, że twoje życie będzie nieudane i przeze mnie daje ci szansę na uniknięcie głupich błędów i dalszych utrapień. Ale decyzja należy do ciebie. Wolna wola, Michale.

To były najstraszniejsze chwile w jego życiu. Tak potwornie wymęczony psychicznie nie był jeszcze nigdy. Głowa pękała mu od sprzecznych myśli, które jak cząsteczki atomów zderzały się ze sobą, powodując potworne zniszczenia w umyśle. Z jednej strony miał już tego wszystkiego dosyć, tej ciągłej walki, tego ciągłego wydzierania najlepszych chwil swego życia, tych ciągłych cierpień i niespełnionych marzeń. Miał kuszącą ochotę przerwać to wszystko w jednej chwili i znaleźć ukojenie w niebiańskiej ciszy. Lecz z drugiej strony, coś w głębi duszy, z zakamarków podświadomości, jakaś niepojęta siła kazała mu żyć, zмагаć się, walczyć i nie tracić nadziei. Bowiem w głębi serca Michał chciał żyć i dźwignąć krzyż niepewnej przyszłości. I to powoli sobie uświadamiał.

– Nie... nie przekonasz mnie do tego... – zwrócił się w końcu do swego rozmówcy. – Nie pozwala mi na to moja wiara, a ty nie jesteś moim aniołem

stróżem, lecz upadłym aniołem, ojcem kłamstwa i zamętu. Ty jesteś złem w czystej postaci. Jak cię zwa? Szatan, Diabeł, Belzebub...

– Mam wiele imion, Michale – zaśmiał się przeraźliwie. – Zło jest rzeczą względną, bardzo względną. Czyż i ja nie jestem stworzeniem bożym, czyż Bóg mógłby stworzyć coś złego? Skąd takie przekonanie, że to ja jestem źródłem wszelkiego zła, że to przeze mnie wszystko się dzieje. Czyż Bóg nie ma władzy nade mną? To on wszystkim kieruje, Michale. Ja tylko wypełniam jego polecenia. Jestem jego wysłannikiem w wielkim planie stworzenia. Nic, co na tym i tamtym świecie, nie dzieje się bez niego, a wszystko tylko dla niego i przez niego. Zdradzę ci pewien sekret Michale, bo widzę że zatwardziała twa dusza. I na tym się skończy nasza rozmowa, lecz wiedz, że ci to mówię, bo silniejszy stoi za mną. Pamiętasz ten moment, gdy zginęli twoi rodzice?

Tak, Michał pamiętał go doskonale. Wiele razy powracał we snach, dręcząc go niemiłosiernie.

To działo się dwa lata temu, lecz on pamiętał to, jakby wydarzyło się wczoraj. Był to upalny dzień, 24 lipca 2000 roku. Dzień jak dzień, najzwyczajniejszy dzień w roku. Nie wiedząc czemu, uparł się na przejażdżkę swym nowym samochodem. Czemu? Nic nie było w stanie wybić mu tego z głowy. Jechali we trójkę. On z przodu, rodzice na tylnych siedzeniach. Był dumny, niezwykle dumny ze swojego nowego nabytku. Kupił go za pierwsze, poważnie zarobione pieniądze. Chciał zrobić im niespodziankę... zwyczajną niespodziankę. Jechali asfaltową drogą, śmiejąc się i prawiąc sobie komplementy. Przy najmniej takimi ich zapamiętał. W przepisowej odległości przed nimi sunęła ciężarówka z przyczepą, wypełniona stalowymi rurami. Czy mógł to przewieźć? Nie mógł. W pewnym momencie ciężarówka mocno przyhamowała, rozsypując na jezdni stalowe rury. Hamując nagle na rozgrzanym asfalcie spowodowali mały karambol, który okazał się tragiczny w skutkach, grzebiąc w zmiażdżonym tyle samochodu dwoje dorosłych ludzi. Czemu uparł się na tą cholerną przejażdżkę? Nie potrafił sobie tego wybaczyć.

– Pamiętasz doskonale – kontynuował posłaniec ochoczo. – Ale umknął ci jeden szczegół, a właściwie został osnuty mgiełką tajemnicy. Ty, Michale, również nie żyjesz, zginąłeś razem z nimi. To, co przeżyłeś od tamtego mo-

mentu, to jedynie projekcja, wytwór twojej imaginacji. To nie działo się naprawdę. Rozejrzyj się dookoła... to imitacja prawdziwego świata, stan twojej świadomości.

Po raz kolejny Michał został zbity z tropu. Tak misternie poukładana przed chwilą teoria legła w gruzach, jak papierowy domek z kart. To było dla niego za dużo, ponad jego siły. Nie potrafił dźwignąć już tego ciężaru. Przygniótł go boleśnie, wytrącając wszelkie argumenty. Czy można z czymś takim dyskutować? On nie potrafił. Nie miał już siły na kontemplacje kolejnej teorii. Umęczony, zdobył się jedynie drżącym głosem, na lakoniczne:

– Więc gdzie jestem?

– Na Ziemi zwiecie to czyścicem. Co jednak błędnie utożsamiasz z konkretnym miejscem. To raczej nie miejsce, ale stan umysłu. Musisz to zrozumieć Michale. Twoje życie dobiegło końca. Przed tobą metafizyczna wieczność. Tylko od ciebie zależy, czy wyrwiesz się z tej bezkształtnej matni. Wiesz, co mam na myśli. Ta rzeka to granica, to brama do innego wymiaru, to błona oddzielająca życie od śmierci. Wszystko zależy od twego umysłu. W nim wszystko się rozgrywa.

Sączył słowa, nachylając się coraz bardziej nad zamarłym Michałem.

– Wiem... trawi cię poczucie winy, ale musisz wybaczyć sobie, pojednać się ze sobą i zaakceptować stan, w którym się znalazłeś. Inaczej nigdy nie doświadczysz światłości. Skocz... skocz, Michale i wstąp do rajów niebieskiego.

Michał siedział jak otępiały, wpatrując się w czarną otchłań. Nie mógł ufać już swoim zmysłom. Tu rozum okazał się bezskuteczny. Potrzebował pomocy, pomocy niematerialnej. Skoro to prawda i rozmawia z upadłym aniołem, skoro cała teologia nie jest wytworem ludzkiej wyobraźni, to musi posiadać swojego anioła stróża, bytu, który opiekował się nim przez całe życie. „Tak, teraz potrzebuję twojej pomocy” – zawołał donośnie w myślach.

– Nie trudź się, Michale, to moje królestwo. To ja, ja sprawuję władzę w tych stanach świadomości. Jakże ci ludzie są ograniczeni. To mają być ulubieńcy Boga – zaśmiał się donośnym głosem. – Jeszcze nie zrozumiałeś. Ja wypełniam wolę Boga, nie mogę cię okłamywać. To jest mój Pan i Stwórca. Ja jestem jego posłańcem, gdyż tylko ja posiadam władzę w tym przejściowym stanie i nikt więcej... rozumiesz. Nikt więcej. Takie jest prawo boskie.

Wolna wola Michale, wolna wola. Nikt nie przyjdzie po ciebie, nikt cię nie wyratuje... nikt, zupełnie nikt...

Ciało coraz bardziej ciążyło Michałowi, a obolała głowa opadała do dołu, jakby wyznaczając kolejność wydarzeń. Jeszcze chwila, ostatnie spojrzenie na jasny księżyc, ostatni łyk świeżego powietrza, ostatnie przywołanie boskiego anioła... i w chwili, gdy wyczerpane ciało chyliło się ku upadkowi, a w podświadomości sączyło się nieustanne „skacz... skacz”, usłyszał ciepły anielski głos:

– Wszystko w porządku?

Odwrócił głowę, spoglądając na wyłaniającą się z mroku cudowną sylwetkę. Czy to był jego anioł, czy tylko pragnienie chwilowo zmaterializowało się w przedziwne zjawisko optyczne, dając ułudę nadziei. Dziwne uczucie przeszło jego ciało, w chwili, gdy ujrzał kobiecą sylwetkę. To niemożliwe. To nie mógł być przypadek. Przed nim stała ta sama dziewczyna, którą spotkał w autobusie. Ta sama, która jako jedyna odciągnęła jego myśli od pięknej Weroniki. Tak to był jego anioł... ziemski anioł wyswobodziciel. Był tego pewien.

O Autorze



Przemysław Wegwert (ur. 18 listopad 1979)

W życiu zawsze dawałem z siebie wszystko i wykonywałem swoją pracę najlepiej jak potrafię. Lecz nigdy nie starałem się robić niczego na siłę. Wręcz przeciwnie, kieruję się prostą zasadą, by robić to co się lubi, co sprawia prawdziwą satysfakcję i z tego czerpać prawdziwą siłę. Stąd ukończone studia w Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych w Łodzi zgodnie z moimi zainteresowaniami, czyli polityką międzynarodową, stąd praca w lokalnej gazecie. Podczas pisania w każdą linijkę tekstu staram się włożyć maksimum uczuć i emocji, które zalegają gdzieś głęboko w mojej podświadomości i dają znać często o sobie. Nie poczytuję życia w kategoriach pieniędzy i luksusu. Dla mnie największą wartość ma życie samo w sobie, życie prawdziwe, pozbawione sterylności i ciągłej pogoni za wyidealizowanym szczęściem. Cóż bowiem innego jeśli nie te chwilowe smutki, radości i zachody słońca, te niezauważalne szczegóły i pełne emocji chwile, wyznaczają tak naprawdę smak naszego istnienia. Pozbawiając się tych uczuć, pozbawiamy się części własnego jestestwa. Dlatego w swych książkach staram się zawsze uchwycić coś prawdziwego, co zaskoczy, pobudzi, poruszy. Coś co da asumpt do zamyślenia i nie pozwoli zamknąć się w jednym zdaniu.